

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, CZWARTEK 9 KWIETNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 82

Samobójca z kulą w klatce piersiowej legitymował lekarza pogotowia i uciekł od stopni karetki. Sam wynajął dorożkę i udał się nią do szpitala.

Z Warszawy donoszą nam:

O ile sama Aleja Róż nie należy do ulic, które zaprzatają uwagę władz bezpieczeństwa, to

dom pod nr. 8 *

zażywa zdawna zasłużonej sławy statecznej siedziby ludzi przyzwoitych. Wzorowa czystość i porządek, niezakłócony nie spodziankami, był chlubą gospodarza, p. dr. Stefana Rontallera, znanego w mieście obywatela.

Wczoraj parę minut po godz. 10 wiecz. w klatce schodowej, pod drzwiami mieszkania gospodarza na 2-iem piętrze, ożwały się nieprzystojne hałasy.

Ktoś wielce niecierpliwy nie korzystając z dzwonnka, zaczął gwałtownie pukać w podwoje, najpierw palcem, później pięścią, a w dalszym ciągu walić łaską i kopać nogami.

Nie przyzwyczajeni do podobnych ataków mieszkańcy cichego domu na całej jego czteropiętrowej wysokości wylegli do sieni.

Tymczasem sprawca niepokoju niecierpliwił się coraz bardziej.

Napad na sąd pokoju na mieszkanie sędziego.

Ze Lwowa donoszą nam.

Przed paru dniami kilku uzbrojonych w rewolwery bandytów, napadło późnym wieczorem na lokal sądu pokoju w Ponipku.

Napastnicy zrabowali pieniądze skarbowe, ilości których nie dało się jeszcze ustalić, zabrali 1 i pół kilograma amunicji karabinowej, złożonej w lokalu sądu.

Następnie udali się do mieszkania prywatnego sędziego Noska, gdzie pod groźbą rewolwer., zabrali wielką ilość garderoby, 2 zegarki kieszonkowe, obrączki ślubne i 60 zł. gotówka, poczem zagroziwszy śmiercią temu, kto by ośmielił się przed upływem 5 minut ruszyć z miejsca, zbiegli. Pościg trwa.

Proces „czeki“ komunistycznej w Lipsku.

Obrona zażąda rewizji procesu.

Lipsk, 8 kwietnia.

Proces „Czeki“ niemieckiej zostanie wznowiony dopiero w dniu jutrzejszym.

Przemawiać będą obrońcy, którzy już od dłuższego czasu przygotowują swe przemówienia.

Obrona będzie usiłowała wykazać nieformalności, jakich dopuszczono się podczas rozpraw i być może, że postawi wniosek o rewizję procesu. H.

Straszna katastrofa tramwajowa w Anglii.

Londyn, 8 kwietnia.

W mieście Nochdal wydarzyła się wczoraj straszna katastrofa tramwajowa. Tramwaj wiozący 30 osób wypadł z szyn, przyczem 20 osób odniosło ciężkie rany. E. S.

Kłatwy, złorzeczenia, obelgi i zniewagi w przyspieszonym tempie sypały się jak z kubła ryżostokowej obfitości.

Zdawano się, że gładz grobowy musiałby się poruszyć pod tym atakiem słów zelżywych i piorunujących, a jednak mimo to, może zaś właśnie dlatego drzwi, pod których adresem wygłaszano te potworności ani drgnęły na wrzeczadach.

Wtedy ten, który napróżno nadużył swojej wymowy porwał za krzesło, stojące pod ścianą i z całej siły gruchnął nim o nieczyste podwoje.

Sprzęt powojenny nie sprostał zadani

niu i rozbił się na drzazgi. A drzwi pozostały w całości. I cisza poza niemi gościła niezamąconą.

Szturmujący sięgnął tedy po brauning szwajcarski.

Po krótkiej przerwie w ataku zaczęły padać strzały.

Klatka schodowa jęknęła chórem przy rażenia.

Tu i owdzie ozwały się szloch.

Sprowadzono policjanta.

Wówczas awanturujący się jegomość

wyjął nagle rewolwer i przyłożył do pierś i po raz czwarty wypalił.

A potem runął na progu.

Posterunkowy schylił się nad leżącym. Chciał go dźwigać, lecz społkał się z nieoczekiwaną odprawą.

— Jesteś pan angielskim policjantem? — zagadnął ranny — i dodał czempredzej: to jedź pan do Anglii.

Wezwano pogotowie.

— Proszę się wylegitymować — wezwał lekarza krwią broczący samobójca.

Sprawdziwszy dowód osobisty, dał się sprowadzić do karetki, ale w ostatniej chwili się rozmyślił i, zmyliwszy pogonię, zbiegł od opiekunów.

Sam wynajętą dorożką udał się do szpitala św. Rocha.

Tu dopiero stwierdzono, że rannym jest b. rotmistrz ułanów, od lat czterech zamieszkujący u pp. Rontalerów i żyjący z nimi w serdecznej przyjaźni p. Józef Siła-Nowicki.

Co było powodem aż tak jaskrawego rozdzwieku — pozostaje poza nawiasem naszych informacji.

Stan rannego poważny.

Ma ranę postrzałową klatki piersiowej. Kula uwięzła wewnątrz.

W restauracji.



- Ten befszyk przypomina mi mojego kasjera...
- Pod jakim względem?
- Nie mam jakoś do niego zaufania...

Jasnowidz w Belwederze.

Domagał się audjencji u prezydenta Rzplitej, którego chciał pouczyć jak należy przeprowadzić reformy, by wszyscy byli bogaci.

Z Warszawy donoszą nam:

W nastroju wielce uroczystym, wizjonersko wpatrzony przed siebie, zjawił się w ubiegłym tygodniu w kancelarii cywilnej pana prezydenta człowiek lat średnich, domagając się udzielenia mu audjencji.

Ponięważ pan prezydent w owym dniu audjencji nie udzielał, przybyły za dowolnił się ta odpowiedzią i opuścił pałac Belwederski.

Wczoraj zgłosił się ponownie, domagając się również udzielenia mu audjencji, gdy zaś zakomunikowano mu, iż p. prezydent przebywa w Spale, uniósł się niepoohamowanym gniewem. Oburzony począł czynić wyrzuty obecnym, a forma tych wyrzutów stawała się coraz jaskrawsza.

— Nie chcecie mnie dopuścić — piorunował — bo nie chcecie dobra Ojczyzny, nie chcecie, aby pan prezydent dowiedział się o demnie niesłychanie ważnych rzeczy, mogących uszczęśliwić Polskę. To nie ja mówię, lecz prze-

zemnie przemawia siła wyższa, albowiem jestem natchniony. W ciemną noc zjawił się przede mną święty Jan Boży i długo, długo pouczał, jak należy rządzić Polską, jakie feromy w niej wprowadzić, aby wszyscy byli bogaci.

Niech tylko prezydent wysłucha, a wtedy cały świat dziwić się będzie, a nasz złoty wzrośnie kilkakrotnie na giełdzie.

Wszystkie te argumenty człowieka, z którym rozmawiał sam Jan Boży, nie zdołały wzruszyć słuchaczów.

Wezwano policję polityczną, która po krótkim wywiadzie doszła do wniosku, iż ma do czynienia z człowiekiem, którego rozmyślenia polityczne i dociekania mistyczne doprowadziły do najzwyklejszego bżika.

Ustalono, iż jasnowidz przybył do Warszawy z okolic Krakowa i jest włócianninem Marcelim Mańczykowskim.

Odwieziono go do szpitala Jana Bożego, gdzie z pewnością spotka się z niejednym prorokiem i jasnowidzem.

Pół miliona fałszywych dolarów kanadyjskich w Europie.

Paryż, 8 kwietnia.

„Imperial Bank“ ogłasza, iż na rynku europejskim znajduje się około pół miliona fałszywych banknotów dolarowych kanadyjskich.

Krązą pogłoski, że fałszywe banknoty są pochodzenia rosyjskiego, a mianowicie z Moskwy, jednak pogłoski tych dotychczas nie sprawdzono.

Demonstracje komunistyczne w Pradze.

Kilkunastu komunistów zostało ranionych.

Praga, 8 kwietnia.

Wczoraj Praga była ponownie widownią demonstracji komunistycznych, które zorganizowane zostały przez czeska partia komunistyczną jako protest przeciwko represjom rządu wobec komunistów.

Policja usiłowała rozproszyć demonstrantów, przyczem wywiązała się bitka. — Policja użyła broni. Kilkunastu komunistów zostało rannych. P. S.

Ułatwienia dla kapitału prywatnego w Rosji.

Rząd polecił komisarzowi ludowemu spraw finansowych wypracowanie projektu, który miałby na celu ułatwienie przyplwyu obcego kapitału do Rosji. Projekt przewiduje szereg koncesji na rzecz przedsiębiorstw prywatnych. X.

Dr. Adnan Bei jeden z twórców Turcji spółczesnej.

Sylwetka wybitnego dyplomaty tureckiego.

Dr. Adnan Bei jest obecnie deputowanym z Konstantynopola do parlamentu w Angorze.

Historja jego jest bardzo ciekawa i zawiera dużo momentów bohaterskich. Ukończył studia medyczne w Wiedniu i Berlinie i wspomina z szacunkiem swych światłych profesorów. Zajmował się też przez kilka lat praktyką lekarską aż do chwili, gdy stara, zmurszała monarchja turecka runęła i ustąpiła miejsca młodemu kierownikom odrodzonego państwa.

Dr. Adnan Bei odegrał w tej przelomowej dla Turcji chwili wraz ze swą małżonką, chaliđe Edibs wybitną rolę. — Należał on do siedmiu skazańców, na których stary rząd turecki nałożył karę śmierci. W liczbie skazańców, był prócz Kemala paszy — Mehmed Edin, Kadri Bei i dr. Adnan Bei.

Wyżej wymienieni stali na czele powstańców i dr. Adnan Bei wraz z małżonką wzywali społeczeństwo tureckie płomiennymi słowami do powstania. Wysoka cena położona była na ich głowy. Zmuszeni byli uciec z Konstantynopola do Anatolji i tam kontynuowali swe dzieło.

Nastał wreszcie dzień, w którym ukończyła się pierwsza przez Kemala paszę zwołane zgromadzenie narodo- we, na którym marszałkował dr. Adnan Bei. Nastąpiły wielkie zwycięstwa Kemala paszy, zupełne oczyszczenie państwa od wojsk greckich i wymarsz armji sprzymierzonych z Konstantynopola.

Kemal pasza, przewodniczący i twórca „Narodowego rządu w Angorze” wysłał dr. Adnana Beja o Konstantynopola w charakterze gubernatora i rozjemcy między nowym rządem, przedstawicielami armji sprzymierzonych a padyszachem

Poznał go niedawno jeden dziennikarz wiedeński i opisuje wspomnienia działacza tureckiego w sposób następujący:

„Siedzi przedemną wysmukły osma- tin o wybitnie wschodnim typie. Z przyrodzoną mu skromnością opowiada, jak uniknął wówczas ceremonialnego i oficjalnego spotkania z sułtanem, który nałożył wysoką cenę na jego głowę, a obecnie miał poddać się dyktowanym przez skazańca warunkom.

Uroczą małżonka dr. Adnana opowiada z lekką ironją o swych wizytach w Seraju, gdzie odwiedzała starego i przybitego sułtana. Czuli, że jest to jej ludzkim obowiązkiem, zwłaszcza, że stary monarcha wypytywał codziennie o stan jej zdrowia, gdy po trudach wyprawy wojennej, w której brała udział jako kapral, przybyła do Konstantynopola.

— Czy wyrok śmierci dla państwa nie był wówczas zmieniony? — pytam doktora Adnana.

— Nie mieliśmy czasu, by się tem kłopotać — odpowiada bohater turecki. — Zresztą nie mówmy o tem, zrobmy lepiej jakiś projekt na przepędzenie wieczoru. Czy wybrałby się pan z nami do teatru?

Bezwzględnie interesująca jest ta para działaczy tureckich. Dr. Adnan posiada wybitne zdolności dyplomatyczne i odegra niezawodnie jeszcze wybitną rolę polityczną”.

Papier pakowy

do wszystkich celów po cenie fabrycznej poleca

A. J. OSTROWSKI

Piotrkowska 55.

Telefon 3-54 i 35-40.



Pierwsze dni słonecznej kąpieli na morskim brzegu w Dalmacji.

Zywa kontrabanda do Stanów Zjednoczonych. Jak się „szmugluje“ ludzi do Ameryki Północnej.

„Majtkowie“ z przymusu. — 2092 L. P. C. — Robotnicy przeciwko imigrantom. — Po co azjaci wędrują do południowego Meksyku.

Ministerjum pracy w Stanach Zjednoczonych, któremu podległe są urzędy imigracyjne, wydało niedawno sprawozdanie roczne, zawierające ciekawe szczegóły, co do rozmaitych form, obchodzenia przepisów imigracyjnych.

Największe trudności w kontrolowaniu i utrzymaniu tych przepisów powstały w ostatnich latach z tego powodu, że zagraniczne towarzystwa okrętowe przyjmują na pokład jako majtków ludzi niemających nic wspólnego ze znajomością żeglugi. Po przybyciu do Stanów Zjednoczonych ludzie ci opuszczają parowiec i udają się bez żadnych trudności na ląd amerykański.

Ogólna ilość „majtków”, których udało się w ten sposób przemycić do Stanów Zjednoczonych dosięgła takiej wysokości, że szmugiel imigracyjny stał się teraz poważnym problemem dla północnej Ameryki.

W roku 1924 przybyło do Ameryki w ten sposób niemniej, niż 35013 nielegalnych imigrantów. W roku poprzedzającym liczba tych imigrantów wynosiła 23.194 osób.

Z tego powodu napłynęło wiele skarg ze strony organizacji robotniczych. Napływ tych nowych sił robotniczych zdaje się stanowić pewne niebezpieczeństwo dla zorganizowanych robotników, ponieważ przybysze pracują za mniejszym wynagrodzeniem.

Niedawno podjęte śledztwo w obwodzie węglowym Pensylwanji wykazało, że w wielkich tylko towarzystwach pracuje około dwustu nielegalnie przybyłych „majtków”. Nie jest wykluczone, że wskutek tego śledztwa kilkuset robotników zostanie wydalonych.

Pomimo wielu trudności, jakie następuje urzędowi imigracyjnemu deportowanie niemniej niż 6049 „niepożądanych” cudzoziemców zostało wydalo- nych. Jest to największa liczba „deportacji” w przeciągu jednego roku. Wśród tej liczby znajdowało się 2092 L.P.C., czyli ludzi, o których można było przypuszczać, że staną się ciężarem dla społeczeństwa (likely to become a public charge), dalej 612 epileptyków i chorych umysłowych, 695 imigrantów, którzy przybyli do kraju, obchodząc przepisy inspekcyjne, 525 przestępców 642 osób, które przekroczyły kwotę imigracyjną, 345 analfabetów, 105 prostytutek, 81 anarchistów, albo osób, które przekroczyły niektóre ustawy czasu wojennego

Tak zwana ustawa kwotowa wytworzyła praktyki, które władze amerykańskie, w braku właściwego określenia, ochrzciły nazwą „bootlegging of aliens”. Pewien okręt wiozący jedynie szmuglujących się emigrantów, usiłuje dobić do brzegu w chwili, gdy straż nadbrzeżna zajęta jest drugim bratnim okrętem.

Najwięcej aresztowań dokonano pomiędzy Cedar Key, a Sarasotą we Florydzie.

Te same trudności, jakie powstają dla władz amerykańskich w walce z europejskim prądem imigracyjnym we Florydzie i wzdłuż zatoki Meksykańskiej istnieją również wzdłuż brzegu oceanu Spokojnego z powodu bezprawnego przemycania się azjatów.

Skonstatowano, że parowce, przybywające do portów oceanu Spokojnego, mają na pokładzie wielką liczbę azjatów, dążących do południowego Meksyku, albo krajów jeszcze bardziej na południe położonych.

Powstaje zagadka, w jaki sposób te kraje mogą przyjmować imigrantów i dawać im pracę. Ze śledztwa przeprowadzonego niedawno w północnym Meksyku wynika, że przedsiębiorstwo, które miało dać pracę grupie robotników rolniczych z Indji Wschodnich, wcale nie istnieje, oraz że żaden inny przemysł w kraju nie był w stanie dać tym robotnikom zajęcia.

Te okoliczności wskazują na to, że wspomniana podróż do Meksyku, tak samo jak i wszystkie inne, są tylko manewrami okrętowymi i że wszyscy ci pasażerowie uważają za właściwy swój cel wyłącznie Stany Zjednoczone.

Zywa komunikacja istnieje pomiędzy portami Europy północnej szczególnie Rotterdamem, a Vera Cruz i Tampico w Meksyku pomimo stwierdzonego faktu, że i ta część Ameryki Północnej, leżąca na południe od Rio Grande, nie posiada zupełnie warunków usprawniających tak wielką emigrację europejską w tę stronę.

Większość tych cudzoziemców należy do narodów, których kwoty doznały znacznego ograniczenia wskutek przepisów imigracyjnych z roku 1924. Cudzoziemcy ci szukają w ostateczności drogi wzdłuż południowego brzegu Rio Grande, przyczem starają się znaleźć okazje zmylenia czujności inspektorów imigracyjnych, których zadaniem jest pełnić

Lot do bieguna północnego.

Cały świat śledzi tę nową próbę z ogromnem zainteresowaniem.

Sobotnia wiadomość telegraficzna ze Sztokholmu o wyjeździe Amudsen do Tromsø, możemy uzupełnić następującymi szczegółami. Wyprawa Amudsen wyruszyła z Oslo na statku ratowniczym, by przez Tromsø udać się do Szpicbergu, a stamtąd dopiero przedsięwziąć lot do bieguna północnego. Według obliczenia pilotów podróż powietrzna z ostatniego przystanku lądowego, aż do bieguna, ma trwać nie więcej nad siedem godzin. Wyjazd ze Szpicbergu nastąpi jeszcze w kwietniu, ale przedtem mają być ustawione na linii lotu stacje pomocnicze i zaopatrywane. Amudsen użyje do lotu aparaty tego samego systemu jak te, które służyły roku zeszłego lotnikowi Locatellmu do lotu jego po przez Atlantyk. Aparaty znajdują się w drodze do Szpicbergu na statku Fram.

Organizatorem finansowym całej wyprawy jest amerykańsin Ellsworth.

Bawi on chwilowo w Oslo, ale wkrótce uda się do Amudsen. Jest on z powołania inżynierem i świetnym lotnikiem. Jego to usilnym staraniem udało się załagodzić zatarg pomiędzy Amudsenem a dawnymi jego wierzycielami. Chcieli oni teraz zasekwestrować świeże kapitały, złożone na nową wyprawę, utrzymując, iż mają do tego prawo. Ellsworth poręczył za Amudseną majątkiem swym, dzięki czemu wyprawa dochodzi do skutku.

Wyprawa zamierza, dobiegłszy do celu zatrzymać się przynajmniej 24 godziny na biegunie poświęcając ten czas na badania naukowe.

Krwawy pojedynek w Maroku.

Konsul hiszpański zabił arystokratę francuskiego.

Książę de Guise posiada w Maroku liczne posiadłości. Administratorem ich był francuz, hrabia de Bernis.

Przed kilkoma dniami hr. de Bernis wyraził się dosyć ostro o armji hiszpańskiej, walczącej w Maroku z Abdel Kaimem. Słowa jego dotknięto konsulowi hiszpańskiemu, rezydującemu w Larache w Maroku francuskim, p. Emilio Zapier. Ten uznał, że francuz obraził honor armji hiszpańskiej i wyzwalał go na pojedynek na szpady. Pojedynek odbył się w majątku hrabiego.

Konsul ranił śmiertelnie swego przeciwnika, który w kilka chwil potem zakończył życie. Ciało jego zostało zabalsamowane i przewiezione do Francji do grobów rodzinnych.

straż na przestrzeni 2100 mil granicy z Meksykiem.

Na granicy kanadyjskiej urzędy imigracyjne muszą walczyć z podobnem trudnościami jak przy Rio Grande. Jedyną różnicą jest tylko, że tutaj ma się do czynienia z innymi narodowościami.

Na koncercie:



— Nie uważa pani, że tu jest zła akustyka?...
O n a (pociągając nosem) Hm... hm... nic nie czuję.

Bezpłatna premia kolarska „Republiki” i „Expressu”.

P. Engel Artur — jest ostatnim z 10 kandydatów.

Wczoraj w ostatnim dniu losowania kandydatów na rower angielski marki „Ljon”, zakupiony przez redakcję „Republiki” i „Expressu” w firmie A. Bra-

werman w Łodzi (ul. Prezyd. Narutowicza 9, telef. 37-73) wyciągnięty został kupon, złożony przez p. Engla Artura, ul. Pańska 100.

Słońce kwietniowe mocno przygrzało ceny letnisk,

gdyż zwiększyły się one w zastraszający sposób.

W dniu, w którym ukazało się rozporządzenie o podwyższeniu cen paszportów, wzrosły gwałtownie ceny letnisk.

Gdy po opublikowaniu ustawy o zmianie cen paszportów, przewidujący pospieszili na wieś, by zakontraktować z góry letnisko, przekonali się, iż nasi kmiotkowie doskonale zaznajomili się z treścią tego ogłoszenia i odpowiednio wyśrubowali ceny.

Tak więc, o ile władze nie wpłyną na ukrócenie tej spekulacji, nietylko wy-

jazd do Włoch i Francji, ale i pobyt w Rudzie lub Adelmówku stanie się dla ogółu niedostępnym.

Sprostowanie.

W związku z wczorajszymi „migawkami sądowymi” proszeni jesteśmy o zwrócenie uwagi, że pani Zofja Kalińska nie wyjechała do Zakopanego na koszt kasy chorych, lecz korzystała tylko z pomocy lekarskiej.

Pół roku twierdzy za śmiertelne poranienie nocnego adonisa na progusypialni małżeńskiej

Warszawa, 8 kwietnia.

Sąd apelacyjny w Warszawie pod przewodnictwem wicepr. Dutkiewicza rozpatrzył sprawę Stanisława Benzy, oskarżonego o zadanie Stanisławowi Kawęczyńskiemu ciężkich uszkodzeń, które spowodowały śmierć.

Okoliczności sprawy są dość drastyczne. Kawęczyński przyjechał w odwiedziny do swego brata, właściciela kolonii Szczaków w gminie Komorniki.

Pewnego wieczoru młodzieniec zaśladał się u sąsiada Benzy i, nie chcąc wracać po nocy, postanowił u niego zanoć. Przygotowano gościowi łóżko w osobnym pokoju, gdzie Kawęczyński począł układać się do snu.

Benza, który wyszedł do zabudowań gospodarskich, usłyszał nagle krzyk żony, wpadł więc do jej pokoju i natknął się w progę na miłego gościa.

Okazało się, że romantyczny młodzieniec zwrócił się do leżącej już w łóżku gospodyni w sposób nader obcesowy z określonymi propozycjami.

Sytuacja Kawęczyńskiego nie była wesoła, urażony małżonek był bowiem mężczyzną barczystym i muskularnym.

Późną nocą nieszczęściwie dowłócił się do mieszkania brata. Rano zastano go leżącego bez przytomności. W parę dni potem zmarł. Sekcja zwłok wykazała, iż zmarły uległ poważnemu uszkodzeniu genitalii oraz nadwężeniu czaski.

Sąd okręgowy skazał Benzę na 3 lata więzienia, jednak sąd apelacyjny zmniejszył oskarżonemu karę do 6 miesięcy twierdzy, uważając iż działał on w stanie słusznego oburzenia.

Są kupcy, którzy wierzyli w wielki apetyt łodzian.

Rozczarowali się jednak bardzo i zrobili iście „stagnacyjny” interes.

Wszystkie sklepy tak zwane kolonialne zawałone są poprostu różnymi konserwami, a szczególnie sardynkami i szprotami.

W oknach wystawowych piętrzą się stosy metalowych pobodek z tymi konserwowanymi delicjami, których była u nas tak skąpa ilość podczas okresu wojennego.

Nic też dziwnego, że się ludzie zażęsknili za temi „smakołykami” i kupują je dość chętnie, mimo iż są one niezbyt tanie.

Ten popyt na konserwy postanowili wykorzystać kupcy i sprowadzili je w bardzo znacznych ilościach do Łodzi.

Przerachowali się jednak w tym zaufaniu do apetytu łodzian i sprowadzili

konserw przynajmniej o 50 procent więcej, aniżeli Łódź spożywać może.

Wpłynęło to naturalnie na szaloną niżkę tych artykułów, tembardziej, że podczas ciepłych pogód konserwy szybko się psują i są niezdatne do jedzenia.

Obecnie cena detaliczna szprot w oliwie równa się w Łodzi gdańskiej cenie hurtowej, albowiem handlujący sprzedają swe szprotki niżej ceny kosztu, a mianowicie od 85 gr. do 1 zł. 30 gr. za pudełko w zależności od gatunku.

Przypuszczają, iż niebawem ceny te spadną jeszcze więcej.

Tak więc kupcy, którzy liczyli na zachłanny apetyt łodzian, srodze się rozczarowali.

„Petardziści” siedzą cicho.

I w tej dziedzinie panuje kompletny zastój i „cisza”.

Jak wiadomo policja łódzka przedsięwzięła wszelkie kroki, by zapobiec przedświątecznej strzelaninie, co speszyło bardzo naszych „petardzistów” i wpłynęło na złagodzenie ich wybuchowych temperamentów.

Od czasu do czasu rozlega się tylko głośna detonacja, świadcząca o tem, że są jednak ludzie, którzy mają więcej przekonania do tradycji, aniżeli dla zarządzeń policyjnych.

Stwierdzić jednak należy, że stanowcze zarządzenia władz administracyjnych wydały w tym roku owoce, albowiem „strzelanina” jest w swych rozmiarach bezwzględnie mniejsza, aniżeli w latach poprzednich.

W śródmieściu panuje zupełna „cisza”, czego nie można jednak powiedzieć o ulicach, bardziej odsuniętych od

centrum, gdzie „petardziści” czują się znacznie bezpiecznie.

Ale i tu widać zmianę na korzyść.

Od czasu do czasu tylko jacyś ulicznicy, nasypawszy na kamień „kalikloru”, powodują detonację, od której co prawda nikt jeszcze nie umarł, a wielu poczuło jak w uszach coś się w strzępy rozrywa.

Wtajemniczeni twierdzą, że zmniejszenie się „strzelaniny” w tym roku nie jest skutkiem ostrych zarządzeń policyjnych, jeno spowodowane zostało... ogólnym brakiem gotówki i szacunkiem dla niej, co nie pozwala puszczania choćby kilku groszy „powietrze”.

Ostatecznie — wszystko jedno, jakie się na to złożyły przyczyny, fakt jest tylko ten, że ludzie mają poraż pierwszy od lat wielu względny spokój i ciszę...

250,000 DOLAROW

— otrzymała —

Glorja Swanson

(MARKIZA DE FALAIS)

za kreowanie bohaterki filmu

„Rajski Ptak”

który wkrótce ukaże się na ekranie

„CASINA”.



Niepożądani goście podwórza.

Kataryniarze, akrobaci, wróżki, śpiewacy, papugi i świnki morskie.

Równocześnie niemal z pierwszymi wiosennymi pogodami, pojawili się na podwórzach łódzkich wędrowni grajkowie, sztukmistrze, śpiewacy i t. p. indywiduali, których interes polega na doraźnym produkcji swoich umiejętności pod gołym niebem wiosennym.

Wszystkie podwórza są obecnie odwiedzane przez cały dzień przez tych „artystów”, popisujących się swymi bardzo lichego gatunku produkcjami. Ciesząc się mimo to wszystko aplauzem ad hoc zebranej widowni, czy też audytorjum.

A więc kataryniarze, akrobaci, cy-

gancki „z karty i ręki wróżące”, a nawet polykacze żywych żab i jaszczurek oraz „pogromcy” węzłów.

Mniejsza o to, że podobne „produkcje”, obliczone na naiwność ludzką są najzwyczajszym w świecie żebractwem, które należy tepić bezapelacyjnie, mniejsza o to, że nadają naszemu miastu wyjątkowo europejski, chodzi o rzecz zgoła inną, bardziej poważną.

Oto wśród tych „artystów” podwórzowych nie brak osobników z pod bardzo ciemnej gwiazdy, uprawiających prócz żebractwa również procedury trącające mocno kryminałem.

Dotyczy to przede wszystkim owych cyganów i cygarek, które popisując się w mieszkaniu swemi „naziemskimi” zdolnościami odgadywania przyszłości, kradną, co im pod rękę popadnie.

„Godnymi uwagi” są również kataryniarze z papugami i morskimi świnkami, które za odpowiednią opłatą (wręczoną oczywiście ich panom) wyciągają z „kosa szczęścia” bądź świstek papieru, zadrukowany „wróżbami”, bądź też „złote pierścionki, kolożyki i bransoletki.

Są również, którzy we „wróżby” wierzą, jakoteż i tacy, co nie przypuszczają

nawet, aby owa „bizuterja” nie była „szczerozłota”.

Należy wszak zważyć, że „klientela” tych kataryniarzy rekrutuje się przeważnie z ludzi prostych lub dzieci.

Na to powinny zwrócić uwagę nasze władze administracyjno-policyjne.

Pozatem nie można również ominiąć faktu, że wśród tego rodzaju „artystów” znajdują się również wywiadowcy złodziei, badający teren przyszłych „operacji”. Jest to specjalny typ „śpiewaków” produkujących się nie po podwórzach, lecz w klatkach schodowych. —a—

MOJE MINIATURY.

Dokument chwili.

I stało się, że w roku Pańskim 1925 w Łodzi za czasów sławetnego panowania prześwietnego Magistratu teatr miejski stanął nad przepaścią ruiny, a kinematografy w ósmym dniu kwietnia zamknęły swe podwoje dla publiczności.

A dodać trzeba, że Łódź jest miastem leżącym w Europie, w tej samej Europie, która niedawno tak entuzjastycznie obchodziła uroczystość z powodu 30-lecia kina.

I trzeba jeszcze zaznaczyć, że działo się to wszystko w tym czasie, gdy najwyższy dostojnik państwa p. prezydent Stanisław Wojciechowski zakłada sobie w pałacu belwederskim własne kino dla siebie i dla swego otoczenia, gdy rząd francuski odznacza Glorję Swanson zaszczytnym orderem „palm akademickich” jako wyraz uznania i hołdu dla artystki X muzy, gdy cały świat patrzy z podziwem na „szalone tempo rozwoju techniki kinematograficznej, dającej się porównać, chyba tylko z rozwojem radjo, które wkrótce będzie również niezbędną tanią i pożyteczną rozrywką dla najszerzszych mas, jak jest obecnie kino”.

Słowa te piszę w tym celu, by ktokolwiek z historjografów schował ten dokument w eterze pod kloszem dla przyszłych pokoleń, które może pomyśla nad tem, jak nazwać Łódź i jej prześwietny Magistrat. **Bolski.**



Irena Palasty, słynna wiedeńska subretka, cieszy się obecnie zasłużonym powodzeniem w teatrach paryskich.

Migawki sądowe.

Jedno tylko wiosenne palto...

To nic, że świeci słońce. To nic, że ciepło. To nic, że kalendarz wskazuje kwiecień, że mówi się o letniskach i pisze się o wiosennych nastrojach — to nie znaczy jeszcze, że na świecie jest wiosna.

Ale wyjdźcie na miasto i przyjrzyjcie się spacerowiczom, zwróćcie uwagę

na rozradowane, uśmiechnięte twarze, na nowe gabardinowe palta — to jest wiosna.

Albo te wystawy sklepowe! Boże, ile w nich cudownych, wiosennych rzeczy, ile crepe de chin'y, ile jasnych kapeluszy i gumowych palt!

Wiosna rozpoczyna się wówczas,

gdy pierwszy obywatel Łodzi chowa swe futro zapakowane w worku z nafaliną do szafy i odziewa swe grzeszne ciało w nowe, wiosenne palto.

Na Piotrkowskiej — pokaz wiosennych mód. Pudrowane paniusie w króciutkich spódniczkach defilują zgrabnie nóżkami, młodzińcy w wcietych paltach wywijają bambusowymi laseczkami, małe dzieciaki biegają po ulicy „do figury”, obrzucają się kamieniami i są zadowolone z ciepła, z życia, z całego świata.

Dobrze, a więc wiosna! Niech się cieszą!

Cóż jednak ma począć człowiek, który nie ma wiosennego palt, który nie ma nawet przyzwoitego palt zimowego, który wogóle nic nie ma?

Jak ma zadokumentować swój udział w ogólnej radości wiosennej, w jaki sposób ma uczcić wielkie święto życia?

Dla nich niema wiosny, jak nie było lata, ani zimy — im jest wszystko jedno i nic ich nie obchodzi.

Chodzą smutni po ulicy ze spuszczo na głowa, uśmiechają się blade ku słońcu, ku rozradowanym twarzom przechodniów, ku sobie — w lustrzanych odbiciach wystaw sklepowych.

Ludzie bez wiosennych palt... Nic ich pocieszyć nie może. Ani ładny obraz w kinie, ani nawet zapowiedź budowy gmachu teatralnego.

Ci ludzie są dla tego świata zgubieni.

Jedno wiosenne palto mogłoby ich uratować, mogłoby im dodać humoru i zmienić ich cały światopogląd.

Jedno tylko wiosenne palto. Sąd skazał Szymona Pędziaka, Walentego Gruzlika i Seweryna Szymulskiego na 5 tygodni aresztu za kradzież palt wiosennych ze sklepu Izydora Bluma. **Juris.**



Elunor Tordis — diva kabaretowa, występująca z wielkim powodzeniem w „Casino de Paris” w stolicy Francji.

MARY PHILBIN
genjalna odtwórczyni niezapomnianego filmu
DZIEWCZĘ z KARUZELI
ukaze się w święta Wielkanocne w

kino-teatrze
„LUNA”
w obrazie p. t.
Dziewczę z Kabaretu.

kino-teatrze
„CZARY”
w obrazie p. t.
Metę Nowego Jorku.

Trzy 14-letnie uczennice -- zawodowymi prostytutkami.

Przyczynę do upadku moralności społeczeństwa niemieckiego.

Berlin, 4 kwietnia.

Trzy czternastoletnie uczennice stały przed sądem berlińskim pod zarzutem uprawiania nierządu.

Był to jeden z najsmutniejszych procesów sądowych, jaki zdarzył się w Berlinie. Dziewczeta, które dopiero wstępowały w życie od roku uprawiały prostytucję. Najstarsi adwokaci nie pamiętają podobnej sprawy sądowej, która bezwątpienia wejdzie do historii po wojennej światła jako przyczynę do upadku moralności społeczeństwa społecznego.

Dziewczeta występowały w tej sprawie w charakterze świadków. Sześciu mężczyzn, od których brały pieniądze, zasiadło na ławie oskarżonych. Akt oskarżenia zarzucał im „szerzenie niemoralności wśród małoletnich“.

Oskarżeni nie wyglądają wcale na zawodowych don-juanów. Z pozoru przedstawiają się bardzo uczciwie, tylko jeden z nich przed dwunastu laty został skazany na małą karę za niemoralność. Oskarżeni pochodzą przeważnie ze sfer kupieckich, są przedstawicielami mniejszych fabryk, jeden z nich jest nawet inżynierem.

Dziewczeta starają się w toku obrad sądowych całą winę zwalić na oskarżonych. Dowodzą mianowicie, że inicjatywa pochodziła zawsze ze strony mężczyzn, którzy ofiarowali im pieniądze i zapraszali do gabinetów restauracyjnych.

Umiejętnie prowadzona sprawa wykrzyła całą tajemnicę. Trzy czternastoletnie uczennice zorganizowały pewnego rodzaju konsorcjum. Zawsze spacerowały razem. Miały tylko jeden cel w życiu. Zdobycie za wszelką cenę jaknajwiększą ilość pieniędzy!

Inteligencja i wykształcenie dziewcząt pozostawiały wiele do życzenia. Uczyły się bardzo źle i przed pięciu laty odesłano je do specjalnej szkoły dla dzieci niedorozwiniętych. W tej jednak dziedzinie okazały bardzo wiele sprytu.

Zrozumiały zbyt wcześnie, że prostytucja przysparza bardzo wiele pieniędzy i postanowiły sprzedawać się mężczyznom za pieniądze, które następnie wydawały na czekoladę, kina i stroje.

Latem zeszłego roku postanowiły systematycznie każdej niedzieli spacerować w „Bürgerparku“, gdzie werbowwały sobie „klijentów“.

Nosiły lekkie, przezroczyste sukienki, ubierały się poważnie, chcąc ukryć swój młody wiek. Na pytanie, ile mają lat, odpowiadały zwykle: piętnaście!

Między innymi dziewczęta zeznają, że po wystąpieniu ze szkoły pracowały w fabryce i tam od koleżanek dowiedzia-

ły się, w jaki sposób można zarobić łatwo pieniądze.

Młode prostytutki miały pewien nie zawodowy system w swej pracy. Spacerowały gwiżdżąc lub mrugając oczyma do przechodniów, których następnie zaczepiały, prosząc o pieniądze. Zwykle spotykała ich odmowa. Dziewczeta jednak nie ustępowały. Prześladowały przechodniów, wychodząc za nimi z parku aż na ulicę. Natarczywość zwykle okazywała się skuteczną.

Nawet jesienią zwabiały przechodniów w parku, spacerując do późnej nocy. W domu mówiły rodzicom, że idą do koleżanek i rodzice wierzyli im.

Po pewnym czasie znano już ich w parku. Wyrobiły sobie już specjalną klientelę, która je potem już sama nagabywała.

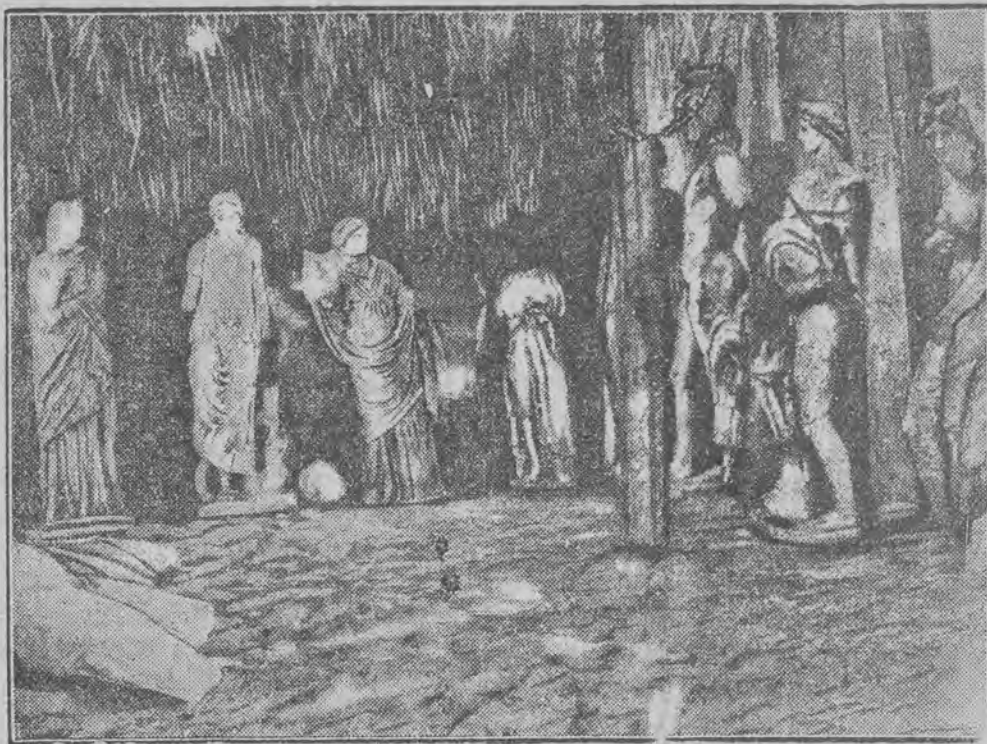
W końcu dziewczęta stały się zwykłymi oszustkami, grożąc denuncjacją w policji.

Pewnego wieczoru zauważył ich w parku nauczyciel. Sprawa została wykryta i skierowana na drogę sądową.

Pięciu oskarżonych zwolniono, gdyż rodzice dziewcząt stwierdziły, że właściwie winne są ich córki. Tylko jeden z oskarżonych, który dawniej był już skazany za niemoralność, został skazany na cztery miesiące więzienia. H. Z.



Matteo Battistini, słynny śpiewak, kontynuuje swą karierę koncertową, kończąc już lat 70.



Wspaniałe wykopaliska w Leptis magna (Trypolitanja), gdzie wyobyto na światło dzienne większą ilość nieocenionych skarbów sztuki plastycznej.

Specjalista od „nabierania“ policji. Powinęła mu się nareszcie noga.

Do biura komisarza policji na dworcu Montparnasse w Paryżu wszedł jakiś porządnie ubrany jegomość, przedstawił się jako Laissere, radca miejski z Marsylii i opowiedział przykrą przygodę, która go w drodze spotkała. Zgubił portfel, zawierający blisko 2.000 fr. i teraz prosi komisarza o pożyczanie mu 5 franków, na wysłanie depeszy do żony. Po otrzymaniu pieniędzy zwróci mu pożyczoną sumę z podziękowaniem. Komisarz wysłuchał spokojnie, a potem rzekł:

— Pięciu franków panu nie pożyczę, ale za to dam panu bezpłatne mieszkanie w areszcie. Trochę się pan spóźnił, bo właśnie półgodziny temu otrzymałem okólnik, ostrzegający mnie przed panem Laissere, radnym Marsylii.

W istocie był to filut, którego specjalnością było „nabieranie“ zwłaszcza komisarzy policji po dworcach kolejowych. Ponieważ jednak robił to za często i zawsze w ten sam sposób, więc w końcu się wsypał.

Jak kanarki uczyły się śpiewu słowików.

W 1919 r. pewien hodowca kanarzków w Bremie wpadł na myśl dania swym wychowankom nauczycieli śpiewu pod postacią słowików, umieszczając pewną liczbę tych niezrównanych śpiewaków wśród swej żółtopiórej rzeszy.

I tak w ciągu dwunastu pokoleń wychowowały się kanarki hodowcy bremeńskiego pod wpływem słowiczego śpiewu, a wpływ ten okazał się tak potężny, że stopniowo do dźwięków śpiewu kanarzków zaczęły się przylaczać uderzające i szlochające tony słowicze i wreszcie kanarki ostatnich pokoleń zaczęły już zupełnie naśladować śpiew słowiczy, wprost przyswajając go sobie

Nie koniec wszakże na tem, hodowca bowiem chciał się przekonać, czy nabyta w ten sposób nową właściwość zdołają kanarki przekazać potomstwu swemu, nie słuchając więcej śpiewu słowików.

W tym celu oddzielił pewną liczbę śpiewających po słowiczemu i umieścił je tak, że nie mogły już słyszeć śpiewu słowików, ani też towarzyszyć im swych. Nowa ta próba dała wyniki decydujące. Oto okazało się, że pokolenie wylęgłe z jajek tych kanarzków, śpiewa już tak, jak nauczyli się jego przodkowie, mianowicie cudownymi tonami słowików, choć nigdy ich nie słyszały.

JERZY RZECKI

80



Kryminalny romans kinematograficzny.

— Jeśli tak dalej pójdzie — mówił Borecki do Dybowskiego — to wkrótce będziemy mieli szwedzkiego „swego“... Czuję, że Janek dostanie dymę... Dziwię się, że on na to wszystko nie reaguje czy by nie dostrzegał co się święci i jakie mu grozi niebezpieczeństwo?..

— Musi coś w tem być — odparł Dybowski — jeżeli Janek się nie niepokoi to napewno niema powodu.

Dybowski miał rację. Janek intuicyjnie przeczuwał, że stanowisko jego narazie przypominające bynajmniej nie jest zachwiane. Wiedział dobrze, że Sigurd to kaprys Mańki który jemu wcale nie zaszkodzi. Gorzej byłoby, gdyby się Mańce udało wciągnąć go do bandy. Wtedy bowiem

rzeczywiście, stałoby się mogło, że Mańka zdecydowałaby się zrobić go „swoim“ Narazie wszakże nic jeszcze nie groziło. Zresztą wiedział on dobrze, że najmniejszym przejawem zazdrości zepsuje wszystko. Wolał więc udawać, że go cała sprawa zupełnie nie interesuje.

— Upewniła go zresztą w tem rozmowa, jaką miał z Mańką.

— Dziwi mnie, Jasiętku — rzekła mu pewnej nocy — w przerwie między dwoma pocałunkami — że ty wcale nie jesteś zazdrosny o Sigurda? — czy jesteś tak dalece pewny swego?..

— Moja droga — odparł — ja wiem, że ty masz słabość do olbrzymów... nie tak dawno był to Włoch teraz jest Szwed

innym razem może będzie murzyn...

— Bardzo proszę nie porównywać Sigurda do Paola. Tamten był lokaj, a ten jest wytworny gentlemen.

— Nie przeczę, ale zwrócili oboje twoją uwagę nie swym stanowiskiem społecznym, a jednym i tem samym: swemi atletycznymi mięśniami. Tacy mogą ci się podobać na dzień, tydzień lub nawet miesiąc, nas zaś łączy chyba coś więcej... Dlatego też nie mam nic przeciwko twym kaprysom i dziwię się tylko, dlaczego ty nawzajem mi nie chcesz pozwolić na coś podobnego... Ja nawet wcale nie będę przed tobą ukrywał, kto to jest... Podobają mi się tu jedna angielszka, miss Bessie wiesz ta, co to ma kulawego ojca i matkę taką straszna megere w okularach... Nie wiem nawet, skąd się do nich wzięło takie śliczne dziecko. Więc coby to było takiego, gdybym ja na przykład spróbował swych sił tak, tylko dla przekonania się, czy uda mi się uwieść takie piskle?..

— Coby było... A byłoby to, że Sigurd wytłukłby cię tak, jak w swoim czasie Paola... Tylko, że tym razem to już jaby mi pomagała...

— Niby dlaczego ma tobie być wolno, a, na przykład mnie nie?..

— Może się szanownemu panu nie podobają to może zaraz iść stąd do cie-

kiej cholery... No... będziesz teraz cicho, czy nie? Patrzcie no, jak się rozruchowali, jemu ma być wolno to co i mnie!... Nie mój drogi, nie na to stałam się Złotą Mańką, aby byle chłystkowi wolno było to samo, co mnie... Po to się nią stałam, aby nad wami panować, aby was trzymać w swym ręku... Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego... za jednego, psia krewo, swą drogą, jak sobie go przypomnę to wszyscy razem nie byliście tyle wari, co ten jeden... No, ale nie chcę więcej o nim mówić... Co było, to było, a co jest, to jest i co będzie, to będzie.

Patrzcie no, jaka mądra... — ośmielił się ironizować Janek za co został wszakże skarcony siarczystym policzkiem.

— Patrzcie no, jak on się rozpuścił! — krzyknęła Mańka — jak mi jeszcze raz ośmielisz się coś podobnego powiedzieć to jakim Mańka, więcej cię nie znam... Już ci raz powiedziałam, jak ci się nie podobają tak, jak jest, to drzwi stoją otworem... Jak mi jeszcze słówko pisnierz, to nie czekając rana, wyrzucam cię tak, jak jesteś...

Janek nie pisał też więcej ani słówka, chociażby zresztą dlatego że nie mógł już tego uczynić, bo Mańka przywierała mu się do ust namiastką pocałunkiem.

(D. c. II.)

W spelunce

Tłumaczył Lor.

Ilustr. St. Dobrzyński.

Siedziałem z Tornquistem w jednej z najgorszych spelunek zamiejskich, w której przez cały dzień i noc wałęsają się wyrzutki społeczeństwa: zakapturzeni inteligenci, indywidua z pod ciemnej gwiazdy, złodzieje i bandyci.

Już była prawie północ. Gryzący w gardle dym papierosów zlewał się z bladymi smugami gazowej lampki, tworząc obrzydliwy półmrok, charakterystyczny dla wszystkich podmiejskich knajp.

Z trudnością można było odróżnić ciemne twarze gości, którzy wypełniali tę duszną salę aż do ostatniego miejsca.

Kilku marynarzy z odpiętymi marynarkami pod których wyglądało nagie ciało, kilku angiłków i portugalczyków o zgorzalej cerze — wszyscy pijani, leżko trzymający się na nogach siedzieli na brudnych ławach, kiwając się monotonnie, jak we śnie.

W kącie siedział samotny marynarz o twarzy chińczyka i grał na organach tęskną melodię, przytupując nogą do taktu. Tornquist trącił mnie łokciem:

— Widzisz tam tego łotra, który siedzi w kącie i tupie nogami, przygryzając na organkach?

Wyteżyłem wzrok, by dojrzeć jakąś postać poprzez zasłonę gęstego dymu:

— Masz na myśli tego chińczyka?... Teraz przysiadła się doń jakaś dziewczyna, tak?...

— Tak!

— Kto to jest? — pytam ciekawie.

— Przyjrzyj się tej parze, — uśmiechnął się Tornquist — ciekawa historia...

Przyjrzałem im się bardzo uważnie, ale nie mogłem dostrzec w nich nic ciekawego.

On wyglądał na marynarza o szerokich, barczystych plecach, grubych, żylastych rękach i lekko rozchyłonych ustach.



Co chwila sięgał ręką po szklankę i jednym haustem wypijał wódkę.

Dziewczyna, która przy nim siedziała, była bardzo ładna i młoda, lecz kłamała z fałszywymi perłami we włosach i jaskrawa bluzka nadawały jej postaci ordynarny wygląd.

Siedziała z papierosem w ustach, opierając się na łokciach i bujając pod stołem nogami.

Jedyna rzecz, która zwróciła moją uwagę, były to spojrzenia dziewczyny, pełne błysków, skierowane w stronę innego marynarza, siedzącego opodal przy stoliku, rzucającego takie same spojrzenia w stronę dziewczyny.

— Czy ten stary jest jej mężem? — taptałem po chwili.

— Nie wiem — brzmiała odpowiedź — może tak, a może nie... W każdym razie od kilku lat są zawsze razem... Był przy tym, gdy przed dwunastu laty zapoznaliśmy się w jakiejś norze złodziejskiej... Posłuchaj jak to było...

I podczas gdy marynarz grał na organkach, tupując zamasyżycie nogami, Tornquist opowiadał:

— Znasz pewnie tę spelunkę złodziejską Kasbaha w najbrudniejszej dzielnicy,

gdzie co noc zbierają się najgorsze męty miasta?"

Przypomniałem sobie. Była mowa o brudnej, zakopconej tawernie, gdzie zbierali się ludzie różnych narodowości nie wyłączając Arabów i francuskich żołnierzy, którzy po drodze wstąpili do tej zapaskudzonej knajpy na flaszeczkę mocnej wódki.

Tornquist opowiadał dalej: — Po kilku latach wstąpiłem znowu do tej knajpy... Siedziałem obok tego łotra, którego znałem jeszcze z Marsylii, gdzie pracowaliśmy razem na okręcie. Obydwaj zachwyciliśmy się piękną karczmareczką, która pochodziła z południowej Francji i której mąż niedawno uciekł do Ameryki.

Nagle przysiadła się do nas ta dziewczyna... którą teraz przy nim widzisz. Miała wtedy czarne jak węgiel oczy i świeżą jeszcze cerę...

Obserwowaliśmy ją z bliska i zauważyłem, że mój sąsiad coraz bardziej do niej się zapalał. Zrobiła na nim wrażenie. Graliśmy wówczas w karty, ale dziewczyna miała pecha — trzy razy rzucała na stół po pięć franków i za każdym razem przegrywała.

Gdy przegrała już wszystkie pieniądze, westchnęła ciężko, rozejrzała się po sali i wyszła. Zauważyłem jak ktoś z gości wyszedł za nią. Po chwili wró-

ciła się po sali. Tym razem wzrok jej padł na mego sąsiada.

Sąsiad mój podniósł się z ławki, uszczypnął ją w policzek i po chwili wyszli razem.

— Przepraszam cię na chwilę — przerwałem, zauważyłem bowiem jak w pewnej chwili chińczyk przerwał granie i groźnym wzrokiem spojrzał na obok siedzącego marynarza, który nie spuszczał oka z jego dziewczyny.

ciła znowu i rzuciła na stół nowy banknot pięć frankowy. I tym razem przegrała.

Znowu westchnęła głęboko i rozej-



rzała się po sali. Tym razem wzrok jej padł na mego sąsiada.

Sąsiad mój podniósł się z ławki, uszczypnął ją w policzek i po chwili wyszli razem.

— Przepraszam cię na chwilę — przerwałem, zauważyłem bowiem jak w pewnej chwili chińczyk przerwał granie i groźnym wzrokiem spojrzał na obok siedzącego marynarza, który nie spuszczał oka z jego dziewczyny.

„Akademja żebraków“.

Taki „zakład naukowy“ istnieje w New-Jorku.

Dyplomowani żebracy „zarabiają“ wspaniale: mieszkają wykwintnie i mają własne auta.

Niema miasta na świecie, w którym można byłoby spotkać większą ilość żebraków na ulicy, niż w New-Jorku. Przeprowadzone statystyki stwierdzają, że ilość zawodowych żebraków w tym mieście przekracza liczbę pięćdziesięciu tysięcy. Jest rzeczą wiadomą, że drobna tylko część tych biedaków nie ma rzeczywiście pieniędzy i zasługuje na poparcie ogółu. New-Jork jest bowiem najbogatszym miastem na świecie. Nie należy się więc dziwić, jeśli tygodniowo wydaje się mniej więcej 85 tysięcy dolarów na cele żebractwa. Amerykanie rozdają więc w ciągu roku pięć milionów dolarów biednym.

Żebractwo jest w New-Jorku tak samo dobrym interesem, jak każdy inny zawód. Większość ślepców, głuchoniemych, inwalidów bez rąk i nóg — to oszuści, którzy umieją wzbudzić litość w sercu przechodnia rozmaitymi trickami.

Najmniej zdolny wśród żebraków zarabia w ten sposób co najmniej dziesięć dolarów dziennie. Niektórzy dzienny zarobek swój obliczają na 80 do 100 dolarów.

Ślepi muzykanci podwórzowi, wydłużający pieniądze sentymentalną grą na skrzypcach, posiadają własne konto w bankach, dzięki czemu mogą spędzać letnie miesiące w najelegantszych miejscowościach kuracyjnych. Jest rzeczą znaną, że ci wszyscy „ślepcy“ w godzinach wolnych od pracy odzyskują wzrok i zwiedzają wystawy obrazów.

Niektórzy z nich posiadają w centrum miasta elegancko umeblowane mieszkania pięciopokojowe, skąd wychodzą z rana w podartym ubraniu i wracają wieczorem z wypchanymi kieszeniami, by przebrać się następnie w nowy, modny garnitur i spędzić noc w jednym z najarystokratyczniejszych lokali.

Niedawno zatrzymano pewnego żebraka, uprawiającego swój zawód przed gmachem teatru. Wywiadowcy policji zatrzymali go w luksusowej restauracji na „Five Avenue“. „Żebrak“ nosił nowy garnitur z najlepszego angielskiego materiału, siedział w wygodnym, miękkim

fotelu, pił filiżankę mokka i palił hawańskie cygara.

W chwili, gdy policja weszła do lokalu, by zaarrestować oszusta, kelner oznajmił „żebrakowi“, że przed chwilą dzwonił jego szofer, który jest już w drodze. Po krótkim czasie przed restaurację zajechało luksusowe auto, które „żebrak“ kupił sobie przed rokiem. Aresztowanie gościa wzbudziło sensację w restauracji, gdy policja wraz z „żebrakiem“ wsiadła do jego auta.

Trzeba przyznać, że żebracy amerykańscy są bardzo pomysłowi i sprytni.

Istnieje nawet w New-Jorku specjalna szkoła, która uczy przyszłych żebraków, w jaki sposób mają wyłudzać u przechodniów jaknajwiększą ilość pieniędzy. Szkoła ta ma niebawem powodzenie. Prelegenci wykładają sztukę symulowania głuchych, niewidomych lub kulawych. Szkoła żebraków posiada trzech „profesorów“ i liczy przeszło stu słuchaczy, którzy opłacają dość wysokie czesne i po ukończeniu kursu otrzymują dyplomy.

Większość oszustów pochodzi z południowej Ameryki i składa się z ludzi zde-moralizowanych, którzy uczciwą drogą nie mogą znaleźć zarobku.

Policja amerykańska prowadzi zacietą walkę z plagą żebractwa w New-Jorku.

B. S.



Oczy nabiegły mu krwią, ręce drżały i cała postać zdradzała silne zdenerwowanie. Szybko jednak zapanował nad sobą i uśmiechnął się ironicznie.

Zakrawało na grubą awanturę.

— Nie widziałem ich potem owego wieczoru razem — ciągnął dalej Tornquist — dopiero nazajutrz ujrzałem ich razem na pokładzie okrętu udającego się do Hamburga. Potem słyszałem tylko o niej, że była prostą dziewczyną uliczną, która codziennie zmieniała swych kochanków.

Od tej chwili upłynęło dwanaście lat. Ona go zdradzała na każdym kroku — to było widoczne...

Jeszcze raz przyjrzałem się uważnie twarzy chińczyka. W oczach jego przeblyskiwały jakieś złe cienie, widać było że ten człowiek bardzo szybko się zapala, a wówczas życie człowieka nie odgrywa dlań żadnej roli.

Organki położył na stole i począł się przyglądać złym wzrokiem swemu rywalowi z sąsiedniego stolika.

Nagle stała się rzecz tak straszna, że aż podskoczyliśmy wszyscy na ławkach.

Chińczyk, dysząc ciężko z rozszerzonymi źrenicami, wyciągnął swe grube łapy i objął dziewczynę...

Krzyknęła przeraźliwie, starała się uwolnić z jego żelaznych ramion.

Wszyscy podnieśli się z miejsc.

— Hoho! — Krzyczeli ze wszystkich stron — Jazda! Na boksy! Na boksy!

Chińczyk nie kazał sobie dwa razy tego powtarzać. Zakasał rękawy, pokażąc swe owłosione ręce i jednym sussem skoczył na środek sali.

Dziewczyna również była silna.

Naprzężyła mięśnie, ściągnęła bluzkę i rozpoczęli walkę.

Z początku wszyscy sądzili, że to są żarty. Pijani marynarze podsycali ich złość ciągłymi okrzykami:

— Jazda!... Mocnej ją... Jeszcze raz! Chińczyk zakapiał złością.

Walili pięściami na wszystkie strony, kopał nogami, aż jej krew buchnęła z nosa...

Nie przewali jednak walki.

Marynarze ciągle się śmieli.

— Nie szkodzi!... Niech się nos krwawi! Mocniej! Jazda!...

Dziewczyna ledwo trzymała się na nogach.

W pewnej chwili, odchyliła głowę i uśmiechnęła się do marynarza, z którym flirtowała oczyma przez cały wieczór.

Chińczyk zauważył ten uśmiech, zrozumiał co ma oznaczać to spojrzenie...

Jęknął głucho, zawył jak pies, i schwytył dziewczynę w swe ramiona.

Obudziła się w nim w tej chwili dzięki złości za wszystkie doznane krzywdy, odezwiała się w nim zazdrość i miłość szła i rozpacz...

Jak nieprzytomny targał ją za włosy, walił pięścią w skroń, kopał nogami w brzuch i głowę jej uderzał o podłogę...

Dwa razy jeszcze buchnęła jej krew z nosa i z ust, potem kurczowo poczęła ścisnąć dłonie i zesztyniała...

Oderwał się od niej i zatoczył się pod ścianę. Spuścił rękawy, koszuł ręką zmęczonym głosem:

— Możecie ją teraz zabrać...

Nasunął czapkę i wyszedł z ciemnej, okropnej spelunki.

Wyszliśmy zaraz za nim i widzieliśmy go jeszcze, jak stojąc na rogu pograżył twarz w dioniach i trząsł się w spazmatycznym płaczu...



Zwalczajmy biegi uliczne!

Są one szkodliwe dla zdrowia.

Propagujmy i urządzajmy biegi naprzetał!

Obserwując rozwój sportów w Polsce od chwili odzyskania niepodległości, łatwo można dojść do wniosku, że w ciągu lat kilku dokonano dzieła niemałego. — Ilość związków sportowych zwiększyła się kilkakrotnie; przybyły nowe dziedziny sportu, dotychczas nieznanne, jak: hokej, sport jachtowy, lotnictwo szybowcowe i wiele innych. Klasa zawodników podniosła się poważnie, a niektóre konkurencje zaczęły trącać wyczynami światowymi.

W potężnym tym ruchu sportowym stanęły do pracy kluby, związki, ministerja, szkoły (może najmniejszej); prasa oceniała doniosłość sportu i posłańctwo to spełniała w większości wypadków dobrze, a conajmniej życzliwie. Wszyscy, dla których sport poza kultem fizycznym ciała był symbolem i intelektualnego odrodzenia młodzieży, jeśli się pracy w tym kierunku.

Dróg obrano wiele — cel został jeden. W ogólnym tym pędzie pracy popełniono nie jeden fałszywy krok. Takim krokiem jest bezwzględnie instytucja biegów ulicznych. Związki, kluby, redakcje pism stanęły do konkursu w urządzeniu tych imprez. Intencje organizatorów dobre i szczerze — forma popularyzacji sportu — mniej trafna. O wartości sportowej takich biegów trudno mówić, spróbujmy jednak pójść w wywodach po linii myślenia redakcji-organizatorów.

Popularyzacja sportu — a więc: nagroda — nie bylejaką i wędrowną; żeton złoty szwajcarski, zwycięzca triumfujący uwieczniony w specjalnym numerze pisma. Sam bieg: trasa około 5 km., przez przycypalne ulice, porządek wzorowy, nie tylko policyjny, w liczbie obserwujących nie zbraknie znajomych. To wszystko przemawia za instytucją biegów ulicznych. A jakaż tego wartość?

Sportowa — żadna, organizm ludzki, maszyneryja precyzyjna, jest niezawodna, o ile umiemy go szanować. Warunki biegu ulicznego najgorsze; ulica pełna wybojów, kamieni szyn; tumany kurzu, pyłu; popisy benzynowe motocyklistów, żar od rozgrzanego bruku ulicznego.

To wszystko, niestety, idzie na rachunek biegacza.

Organizm biegacza wymaga odpowiednich warunków, proces oddychania warunkuje cały wyczyn biegacza. Bieg odbywa się w atmosferze podniecenia i gorączki, wszak na biegacza sklerowane są oczy setek znajomych. Ambicja nie zna granic; doping tłumy robi swoje. Miast młodzieńca pełnego sili i demonstrującego harmonię woli i ciała, mamy widok ludzi wyczerpanych do finitum, ludzi, dla których krok jeszcze jeden jest męczarnią.

Czyż mogą oni zrobić cokolwiek dla popularyzacji sportu? Czy można zyskać jednego chociaż zwolennika kultury cielesnej tak sponiewieranej w biegu ulicznym? Czyż rodzice i krewni nie zareagują na niekorzyść sportu w stosunku do swych najbliższych czynnych sportowców?

Zagrańca to dawno zrozumiała; tam biegi uliczne są uważane za zło, za zabytki.

Tam płuca biegacza wypalają powietrze czerpane na drożynie, na polanie leśnej; aromat przyrody wiosennej jest bodźcem do życia i wysiłku. Okres od wczesnej szarugi wiosennej do lata — to okres biegów naprzetał. Tam niema kamieni, pyłu, kurzu, nie przytrafiają się defekty ciała, tam nie działa szkodliwy doping tłumy.

Musimy więc i my zdobyć się na tak współczesne traktowanie biegów, niech inicjatywa klubów i redakcji ściągnie sportowców do biegu poprzez pola, lasy i bieżnie.

CZESŁAW RĘBOWSKI

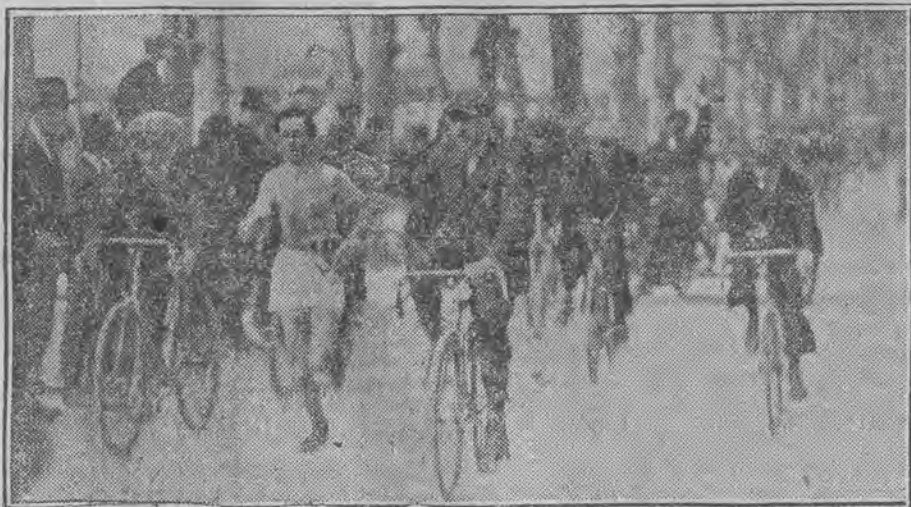
Nowy rekord świata w chodzie.

Na zawodach w Nowym Jorku olimpijczyk włoski Friggerio ustanowił nowy rekord świata w chodzie na 10 km., osiągając czas 44 m. 38 s.

Dotychczasowy rekord należał do Rasmussena i wynosił 45 min.

National Club (Urugway) we Włoszech.

Mistrz Urugwaju Nacional Club z Montewideo po pełnym triumfów tournée po Francji udał się do Włoch, gdzie pokonał w niedzielę w Genui F. C. Genue 3:0.



Z biegów amatorskich we Frankfurcie: Harder dobiega do mety.

Walki francuskie w cyrku.

Kornatz pokonał Wildmana.

Pinecki zwyciężył Bayera; walka Petrowicz — Jaago obfitowała w wiele frapujących momentów.

Wczorajszym spotkaniem, nawet najzawziętszy sceptyk nie mógłby nie zarzucić, gdyż wszystkie trzy pary wykazały bardzo dobrą formę i temperament; stały one również na wysokim poziomie technicznym. To też trudno jest ocenić, której parze przyznać pierwszeństwo, były one bowiem wszystkie bardzo interesujące.

Na pierwszy ogień poszedł Kornatz z Wildmanem. Tym razem Kornatz pokazał nawet więcej, aniżeli się po nim spodziewano. Nie pozwalając przeciwnikowi przyjść do głosu, ani nie dając mu sekundy wytchnienia, za wyjątkiem ulubionych przez Wildmana rejerad na barjerę, Kornatz dokazał, że i z tak ocieżałym i ostrożnym zapaśnikiem walka może być interesująca. Stosując błyskawicznie chwyt za chwyt, które były wprost fenomenalne, zarówno w założeniu, jak i w wykonaniu, w pewnym momencie dostaje się w niebezpieczny przedni pas Wildmana, którego on jednak nie rozrywa swoim sposobem, t. j. naprężeniem mięśni i rozcięciem klatki piersiowej, lecz odwraca się do Wildmana bokiem, zakłada sobie go błyskawicznie na biodra i uchwyciłszy za głowę rzuca go na obie łopatki.

Za ten wspaniały i skuteczny wysiłek nagrodzili Kornatza frenetyczne oklaski.

W drugiej parze walczył Jago z Petrowiczem. Pierwszy udowodnił, że jest nie tylko skończonym technikiem, ale że rozporządza on również niepospolitą siłą.

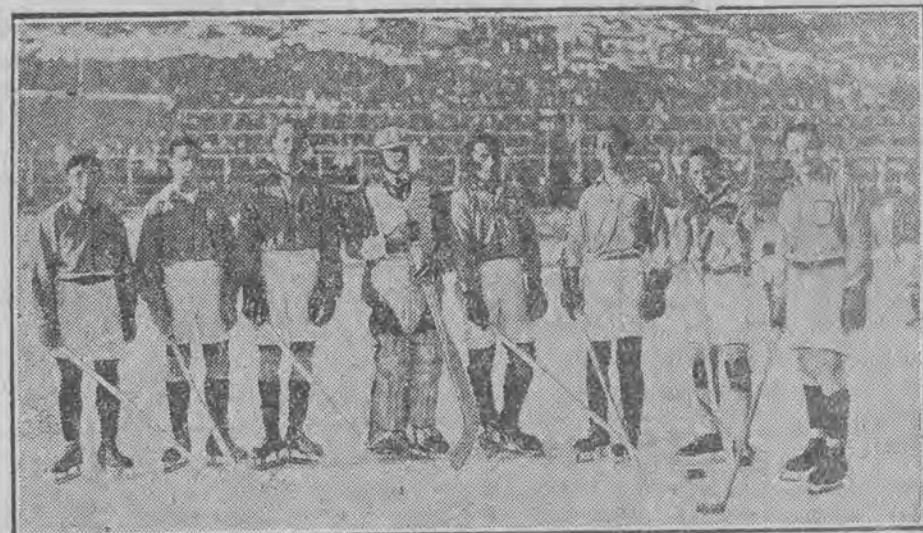
Były momenty, że Jago rzucał i zmuszał do defensywy Petrowicza, ale był też jeden moment przed końcem walki, w którym Jago wprawdzie nie leżał, ale stał na obu łopatkach, w chwili, kiedy się bronił pirueta. Zwycięstwa, przysługującego Petrowiczowi pozbawił arbiter, p. Arnold, który od pewnego czasu więcej i częściej interesuje się widownią, wdając się z poszczególnymi widzami w niezbyt godne uznania konwersacje, aniżeli walkami. Nic też dziwnego, że tego decydującego momentu, albo nie chciał, albo też nie potrafił uchwycić, uznając walkę tej pary po 25 minutach za nierozstrzygniętą.

Rewanżowe spotkanie Pineckiego z Bayerem, należało wprawdzie do niezbyt delikatnych, ale było ono bardzo interesujące. Bayer odczuwszy już dwukrotnie podwójny nelson Pineckiego na swym karku, postanowił wczoraj odplacić mu pięknem za nadobne, zakładając Pineckiemu ten chwyt w pozycji parterowej. Z początku Pinecki udawał, że jest w strasznej opresji, wykrzywił twarz, zaczął wywijać nogami i rękami, lecz okazało się, że był to tylko podstęp, gdyż po krótkiej chwili wstał on unosząc Bayera zawieszoną na karku i omotawszy go z tyłu swemi, podobnymi do łap olbrzymiego pajaka mackami runął z nim na ziemię, a p. Arnold „odtrącił” zwycięstwo olbrzymowi.

A. B.



Polski akademicki klub narciarski w Bernie.



Drużyna Heckey-Clubu w Saint Moritz przed zawodami międzynarodowymi.

Czytajcie „Republikę“.



OSTATNIE WIADOMOŚCI
PRZEZ
RADJO-TELEGRAF I TELEFON

Urzednicy pocztowi podejrzani o rabunek.

Są to ci, którzy pełnili służbę podczas rabunku 32.000 złotych na poczcie lwowskiej.

Ze Lwowa donoszą nam:
Jak już „Express” donosił przed paru dniami 5 uzbrojonych w karabiny i rewolwery bandytów dokonało zachwałego napadu rabunkowego na podwórzu śmachu głównej poczty we Lwowie.
Było to około godziny 8 wieczorem. Napastnicy steroryzowali dwóch funkcjonariuszy pocztowych i zagroziwszy

śmiercią w razie ruszenia się z miejsca postawili warę przy owych urzędnikach. Sami zaś rozbili jeden z wozów pocztowych, i zabrali zeń 3 worki z pieniędzmi, następnie rzucili się do ucieczki. Ponieważ urzędnicy zaczęli gonić bandytów, ci ostatni dali szereg strzałów w kierunku pościgu, poczem porzucili najcenniejszy ze zrabowanych worków

i zbiegli unosząc resztę łupu. Szkody wynoszą 32 tys. zł. Energiczne dochodzenie w tej sprawie prowadzi ekspozytura urzędu śledczego we Lwowie. Aresztowano dwóch urzędników pocztowych, którzy pełnili służbę podczas napadu, jako podejrzanych o współudział z bandytami.

Najnowsza sensacja Pragi.

Człowiek, który uzdrawia chorych swą siłą magnetyczną.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.
Praga, 8 kwietnia.
Praga ma od kilku tygodni nielada sensację.
Codziennie zbierają się niezliczone tłumy przed mieszkaniem niejakiego Foresta, który siłą swej ekspresji uzdrawia momentalnie z najcięższych chorób. Forest wygłosił już nawet kilkanaś-

cie odczytów i twierdzi, że jego siła magnetyczna, która zdolna jest oddziaływać w kierunku uleczenia chorych jest zjawiskiem zgoła niepowszednim. Lekarze prasy, którym Forest zabiera liczną klientelę wszczęli wielką akcję propagandową przeciw niemu i wykazują, iż nie należy dawać wiary jego wywodom. P. S.

Organizacja więziennictwa polskiego. Radzą nad nią wszystkie ministerstwa.

Polska Agencja Telegraficzna.
Warszawa, 8 kwietnia.
Dnia 4 bm. o godz. 10 rano odbyła się w ministerstwie sprawiedliwości pod przewodnictwem p. ministra A. Zychlińskiego narada międzyministerjalna, mająca na celu ostateczne rozpatrzenie i uzgodnienie poprawek, zgłoszonych do uchwalonego już w zasadzie przez radę ministrów projektu ustawy o organizacji więziennictwa w Rzeczypospolitej Polskiej.

W konferencji wzięli udział p. wice-minister J. Siennicki, dyrektor departamentu karnego Fr. Głowacki, naczelnik wydziału L. Jaxa-Maleszewski, prokurator przy sądzie apelacyjnym Z. Hubner, oraz przedstawiciele: prezydium rady ministrów naczelnik wydziału prawnego Dr. Tenczyn, ministerstwa spraw wojskowych, pułkownik Lubodziecki, ministerstwa spraw wewnętrznych, p. Sero-ka, generalnej dyrekcji zdrowia — dr. Tubiasz ministerstwa skarbu, p. Zdrowski.

Elektryfikacja austriackich kolei żelaznych. Czy Liga narodów da pieniądze?

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.
Wiedeń, 8 kwietnia.
Zarząd austriackich kolei związkowych przystąpi w najbliższym czasie do elektryfikacji wszystkich linii kolejowych.
Rząd austriacki ma nadzieję, że delegaci angielscy przychylią się do jego prośby i udziela swej aprobaty na użycie pozostałej części pożyczki Ligi narodów na cele inwestycyjne kolei. W. S.

„Czarna ręka” działa we Lwowie.

Lwów, 8 kwietnia.
Organizacja „Czarnej ręki” w dalszym ciągu działa we Lwowie. Do pewnego fabrykanta wódek przesłała ona list z żądaniem aby złożył w umówionym miejscu 1000 złotych polskich. Fabrykant doniósł o tem policji. Organizacja ta działa już od kilku miesięcy na terenie Lwowa, jak dotąd bezkarnie.

Fabryka ogni sztucznych wyleciała w powietrze.

Nowy Jork, 8 kwietnia.
W New-Hannover w stanie Massachusetts zaszła eksplozja w wielkiej fabryce ogni sztucznych. Fabryka zdemolowana. Okoliczne budynki runęły w gruzy. Przeszło sto domów zniszczonych. Liczba ofiar jeszcze nie ustalona.

Skazanie komunistów.

Katowice, 8 kwietnia.
Wczoraj przed południem zakończono proces przeciw komunistom oskarżonym o działalność antypaństwową i zdradę główną. Oskarżony Mayer otrzy-mał 1 rok twierdzy, Kleczyński pół roku 5 innych uwolniono. Oskarżonych bronił adwokat Duracz z Warszawy.

HAROLD LLOYD

Rozwodzi się! O tym uroczystym dniu doniesie „REUTA”



Warszawa, dn. 9 kwietnia.

PIERWSZA PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Nowy Jork 5.165
Londyn 24.80
Paryż 26.76

DRUGA PRZEDGIELDA WARSZAWSKA

Dolary 5.18 i trzy czwarte
Tendencja utrzymana.

NOTOWANIA BAWELNY.

Nowy Jork, 8 kwietnia.
Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 12.000, wewnątrz kraju 4.000, wywóz do Anglii 1.000, na kontynent 19.000.
Kwiecień 24.05—24.06, maj 24.12 — 24.13, lipiec 24.40—24.42, sierpień 24.32, wrzesień 24.25—24.25, październik 24.06—24.08, grudzień 24.15—24.16, styczeń 23.97, marzec 24.08.

Nowy Orlean, 8 kwietnia
Loco 24.25, maj 24.10, październik 24.74, grudzień 23.76, styczeń 23.81.

Livepool, 8 kwietnia

Zamknięcie giełdy. Kwiecień 13.04, czerwiec 13.12, lipiec — sierpień 13.14, wrzesień 13.09, październik — listopad 12.93, grudzień 12.92, marzec 12.84.

Brema, 8 kwietnia.

Bawełna amerykańska 26.97 cent. dolar. za lbs.

GIEŁDA LONDYŃSKA.

Londyn, 8 kwietnia
Nowy Jork 4.78 i trzy czwarte
Francja 92.50
Belgia 94.70
Szwajcaria 24.80
Hiszpania 33.64
Niemcy 20.12
Praga 161.50
Warszawa 24.80—24.95

GIEŁDA PARYSKA.

Paryż, 8 kwietnia.
Londyn 92.80
Nowy Jork 19.39
Belgia 97.90
Szwajcaria 374.25
Praga 57.80

GIEŁDA NEW - YORSKA.

Nowy Jork, 8 kwietnia.
Londyn za 1 funt szterl. 4.78.50, tendencja stała.
Za 100 jednostek monetarnych:
Paryż 5.14
Rzym 4.10 i trzy czwarte
Praga 2.96 i trzy ósme
Berlin 23.80
Wiedeń 0.0014
Budapeszt 0.0014
Londyn weksle 60-dniowe 4.74 i 1-8
Londyn weksle na okaziciela 4.78 i jedna ósma
Montreal za 1 funt 4.78 i 7-8.

Demonstracje bezrobotnych w Wiedniu.

Wiedeń, 7 kwietnia.
Dzisiaj odbyły się tutaj wielkie demonstracje bezrobotnych przyczem przyszło do starć z policją.
Tłum bezrobotnych obrzucił policjantów kamieniami, w kilku wypadkach tłum rzucał się na policjantów z kijami.
W mieście powstał bój poch. Sklepy pozamykano. Na przedmieściach dokonano licznych aresztowań.

Dyrekcja koncertów: Alfred Strauch Tel. 13—85.

SALA FILHARMONJI

Poniedziałek, dn. 13-go kwietnia o godz. 8.30 wieczorem

20-ty KONCERT
z cyklu „Mistrzowskich Koncertów”

Wykonawca programu:

LEO SLEZAK

Artysta wszechświatowej stawy
Najslawniejszy tenor bohaterki opery wiedeńskiej.

PROGRAM: **Ponchielli**: Wielka arja z opery „Gioconda”; **Meyerbeer**: Wielka arja z op. „Afrykanka”; **Schubert**: 4 pieśni. **Verdi**: Wielka arja z opery „Aida”. **Puccini**: „Tosca” **Giordano**: „Fedora”

Bilety już nabywać można w kasie Filharmonji codziennie od godziny 10 i pół do 1 i pół oraz od godziny 3 i pół do 7-ej

Dr. med.
H. Rakowski
Zawadzka № 25
Tel. 3734

Dr. med.
S. KANTOR

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów
Gabinet Röntgena i światło-leczniczy
ul. Piotrkowska 144
róg Ewangelickiej
Tel. 29-45.
Przyjmuje: od 8-2 i 6-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp.

Powszechnie znany Pierwszorządny
Zakład Fotograficzny „BERNARDI”
PIOTRKOWSKA 17
— Istnieje od roku 1906 —

podaje do wiadomości Sz. Publ., że poczynając od dnia 2 kwietnia b. r. wykonywa prawdziwe artystyczne zdjęcia fotograficzne po cenach okazynie niskich: zdjęcie (jednej osoby bez względu na pozę i perspektywę) 10 gr. Zasiadanie 20 gr. Za miesiąc 30 gr. Za 3 miesiące 100 gr. Za 6 miesięcy 150 gr. Za rok 200 gr. Za 2 lata 300 gr. Za 3 lata 400 gr. Za 4 lata 500 gr. Za 5 lat 600 gr. Za 6 lat 700 gr. Za 7 lat 800 gr. Za 8 lat 900 gr. Za 9 lat 1000 gr. Za 10 lat 1100 gr. Za 15 lat 1500 gr. Za 20 lat 2000 gr. Za 25 lat 2500 gr. Za 30 lat 3000 gr. Za 35 lat 3500 gr. Za 40 lat 4000 gr. Za 45 lat 4500 gr. Za 50 lat 5000 gr. Za 55 lat 5500 gr. Za 60 lat 6000 gr. Za 65 lat 6500 gr. Za 70 lat 7000 gr. Za 75 lat 7500 gr. Za 80 lat 8000 gr. Za 85 lat 8500 gr. Za 90 lat 9000 gr. Za 95 lat 9500 gr. Za 100 lat 10000 gr.

Zakład Fotograficzny „BERNARDI”
PIOTRKOWSKA 17.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie — Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetry (na stronie 1) szorstki. WŁOSY: 10 gr. za wiersz milimetry (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI I NADEŚLANIE: 30 gr. za wiersz milimetry (na str. 1) szorstki. Zarezerwowane i zasiad. po teście 10 zł. Za miesiąc 30 gr. Za 3 miesiące 100 gr. Za 6 miesięcy 150 gr. Za rok 200 gr. Za 2 lata 300 gr. Za 3 lata 400 gr. Za 4 lata 500 gr. Za 5 lat 600 gr. Za 6 lat 700 gr. Za 7 lat 800 gr. Za 8 lat 900 gr. Za 9 lat 1000 gr. Za 10 lat 1100 gr. Za 15 lat 1500 gr. Za 20 lat 2000 gr. Za 25 lat 2500 gr. Za 30 lat 3000 gr. Za 35 lat 3500 gr. Za 40 lat 4000 gr. Za 45 lat 4500 gr. Za 50 lat 5000 gr. Za 55 lat 5500 gr. Za 60 lat 6000 gr. Za 65 lat 6500 gr. Za 70 lat 7000 gr. Za 75 lat 7500 gr. Za 80 lat 8000 gr. Za 85 lat 8500 gr. Za 90 lat 9000 gr. Za 95 lat 9500 gr. Za 100 lat 10000 gr.

„Express Wieczorny” i „Republika” łącznie zł. 7.50. Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49. Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość czwartej strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czworokami „Republiki”, Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.